Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok III. | Kraków niedziela 14 maja 1933 | Nr 132

Cały świat przeciw Hitlerowi

grożącemu zbrojeniami i wojną

Ogólna sytuacja polityczna uległa zaostrzeniu, wskutek stanowiska Niemiec, wobec zagadnienia rozbrojenia. Konferencja genewska stanęła na martwym punkcie. Usiłowania Anglji, by doprowadzić do jakiegoś kompromisu spaliły na panewce. Niemcy nietylko nie chcą złożyć zobowiązania, że przeprowadzą reorganizację Reichswehry, która jest armją zawodową, w myśl projektu angielskiego armja niemiecka, ma się opierać podobnie, jak armje innych państw, na powszechnym obowiązku służby wojskowej, ale przez usta swojego ministra spraw zagranicznych Neuratha oświadczyły, że żadne konwencje, zawarte na konferencji rozbrojeniowej, nie powstrzymają Niemcy od zbrojenia się.

W tych warunkach konferencja rozbrojeniowa nie może doprowadzić do żadnego rezultatu i wina takiego stanu rzeczy spada całkowicie na Niemcy. Rząd niemiecki stara się tę odpowiedzialność zrzucić z siebie i ogłosił oficjalny komunikat, w którym dowodzi, że właśnie Niemcy zmierzają do rozbrojenia, ale ich konkretnych propozycyj mocarstwa nie przyjęły. Ten wykrętny komunikat nie zmienia istoty sytuacji. W Anglji i Francji nie ukrywa się bynajmniej oburzenia na Niemcy. Angielski minister wojny oświadczył w Izbie Lordów, że niemiecka zapowiedź zbrojenia się oznacza złamanie istniejących postanowień Traktatu Wersalskiego. Zainteresowane mocarstwa nie omieszkają wyciągnąć w takim razie odpowiednich konsekwencyj wobec Niemiec. Pogląd ministra wojny podziela cały rząd i w tem świetle mowa ta nabiera specjalnego znaczenia. Jeden z posłów liberalnych zapowiedział zgłoszenie na najbliższem posiedzeniu Izby Gmin wniosku w sprawie zakazu przywozu towarow niemieckich do Anglji na wypadek, gdyby Niemcy zaczęły się dozbrajać.

Prasa niemiecka niesłychanie ostro atakuje uchwałę genewską, która uznała niemieckie związki wojskowe za zdatne do użycia w razie wojny.

OPINJA ANGLJI PRZECIW NIEMCOM

Opinja publiczna angielska zwraca się z każdym dniem ostrzej przeciwko Niemcom. Jaskrawym dowodem tego jest m. in. ton prasy wobec specjalnego wysłannika Hitlera, Rosenberga. Prasa atakowała rząd, że udzielono mu wogóle zezwolenia na przybycie do Londynu. Pisma wyrażają dalej oburzenie z powodu wywiadu, który Rosenberg udzielił londyńskiej prasie.

Ciekawym przyczynkiem do antyniemieckich nastrojów, panujących obecnie i w Ameryce, jest wniosek zgłoszony przez republikanina Blacka w Izbie reprezentantów. Black domaga się, by delegacja amerykańska na Konferencję Gospodarczą nie zawierała żadnych układów z krajami, w których mają miejsca prześladowania na tle religijnem. Wniosek wymienia na pierwszem miejscu jako taki kraj Niemcy.

Pierwsze posiedzenie nowego rządu

Wczoraj nowy rząd przystąpił do pracy. Po południu odbyło się pod przewodnictwem premjera Jędrzejewicza pierwsze posiedzenie nowego rządu. Na posiedzeniu tem m. in. postanowiono przedstawić Prezydentowi Rzplitej wniosek o zamianowanie pos. Krzysztofa Siedleckiego, podsekretarzem stanu w Prezydjum Rady Ministrów, na miejsce ministra Nakoniecznikow - Klukowskiego.

Wedle krążących pogłosek, w najbliższym czasie mają nastąpić zmiany na stanowiskach wiceministrów i dyrektorów departamentów w niektórych resortach. W jakim kierunku mają pójść te zmiany, niewiadomo.

Przez chmury i burze

Co mówi kpt. Skarżyński o swoim locie

RIO DE JANEIRO (PAT) — Kapitan Skarżyński, omawiając swój przelot nad Atlantykiem, w obecności przedstawicieli prasy oświadczył, że w ciągu pierwszych 8-miu godzin po wystartowaniu z St. Louis wiatry były pomyślne i lot odbywał się gładko na wysokości 1650 stóp. Panowała wprawdzie gęsta mgła, lecz lotnik wolał lecieć na ślepo, wykorzystując pomyślne dlań wiatry.

Następnie kpt. Skarżyński dostał się w strefę ulewnych deszczów, którą przeleciał po kilku godzinach, wspomagany pod koniec przez wiatry podzwrotnikowe. Potem warunki atmosferyczne były już pomyślne i panowała piękna pogoda. Dopiero koło wybrzeży brazylijskich wpobliżu przylądka St. Racque kpt. Skarżyński przelecieć musiał przez lekką burzę.

Wkrótce potem okrążył Natal, wobec czego przypuszczano pierwotnie, iż zamierza tam lądować. Lotnik jednak postanowił lecieć dalej aż do zmroku. Przeciwne wiatry zmusiły go do lądowania w Maceio.

W chwili lądowania kpt. Skarżyński miał jeszcze niewielki zapas benzyny.

Rozkład całego raidu kpt. Skarżyńskiego według czasu środkowo - europejskiego przedstawia się, jak następuje: odlot z Warszawy dn. 27 kwietnia o godz. 8-mej — przybycie do Lyonu o godz. 16,40, dnia 30 kwietnia o godz. 15-tej odlot do Perpignan — przybycie o godz. 22.15, 1 maja o godzinie 8,50 odlot do Casablanci — przybycie o godz. 19,30, dnia 3 maja o godz. 7,15 odlot do Port Etienne — przybycie o godz. 18,20, 4 maja o godzinie 8,15 odlot do St. Louis — przybycie 11,15, 7 maja o godz. 23 odlot do wybrzeży brazylijskich — nazajutrz o godz. 16.00 przelot nad wybrzeżem Brazylji i o godz. 19,30 przybycie do Maceio, 10 maja o godz. 7,30 odlot do Caravellas — przybycie o godz. 15, 11 maja o godz. 7.45 odlot do Rio de Janeiro — przybycie o godz. 12,40.

W czasie lotu nad oceanem przeciętna szybkość aparatu wynosiła 185 klm dochodząc w niektórych miejscach do 225 klm!

Tysiące rannych Chińczyków wiozą pociągi

PEKIN (PAT). — Aeroplany japońskie przez czas dłuższy bombardowały Mi-Yun oraz kilka innych miast, położonych poza obrębem Wielkiego Muru Chińskiego. Bomby spowodowały wielkie straty w szeregach chińskich. Pociągi nadjeżdżające do Pekinu, przywożą tysiące rannych.

Japończycy zdołali zająć większość pozycyj, które niedawno opuścili, ale nie przeszli jeszcze rzeki Luan.

56 zabitych i 825 rannych

Koszt funkcjonowania kolei wschodnio-chińskiej

Z Chabarowska donoszą, że działalność bandytów chińskich - chunchuzów uniemożliwia zupełnie ruch na kolei wschodnio - chińskiej. Według sprawozdania Rudyja, dyrektora tej kolei, od początku 1932 r. do 5 maja 1933 r. z obsługi kolei padło 56 osób, 825-ciu zostało rannych, 593 pracowników kolei dostało się do niewoli, 1000 ucierpiało wskutek gwałtów i grabieży. Uszkodzonych jest 50 parowozów, 958 wagonów osobowych i 855 towarowych, w 53 miejscach tor został zniszczony ogółem na przestrzeni 4 klm. Uległo zniszczeniu 124 budynki kolejowe. Komunikacja była przerwana 775 razy.

Wobec tego stanu rzeczy dyrektor Rudyj proponuje zaprowadzenie ochrony pociągów pasażerskich przez pociągi pancerne, znaczne zmniejszenie ruchu a zwiększenie straży kolejowej.

Autobus rozbił się o drzewo

8 pasażerów odniosło rany

POZNAŃ, (PAT). — W czwartek wieczorem wydarzyła się na szosie między Poznaniem a Srodą katastrofa autobusowa. Mianowicie wpobliżu Gądek najechał autobus, kursujący na tej linji, na drzewo i rozbił się. Z pośród licznych pasażerów ośmiu zostało poranionych, w tem sześciu ciężej.

Krwawa zemsta zbrodniarza

W dniu wczorajszym na terenie Pabjanic miała miejsce niezwykle krwawa awantura. Niejaki Bronisław Dziuba, znany w miasteczku awanturnik, po wyjściu z więzienia postanowił się zemścić na Stefanie Jaszczyku, ponieważ ten odbił mu w czasie jego przymusowej nieobecności kochankę.

Dziuba zaczaił się przed barakiem dla wyeksmitowanych. Gdy Jaszczak wychodził z domu nadszedł ulicą posterunkowy. Wobec tego Dziuba strzelił do policjanta, raniąc go ciężko, poczem zarówno sprawca, jak i Jaszczyk zbiegli.

W czasie wszczętych poszukiwań Dziuba zakradł się do mieszkania Jaszczyka w baraku i oddał do swego rywala dwa strzały, z których jeden był śmiertelny. Przed przybyciem lekarza Jaszczyk wyzionął ducha. Policja poszukuje Dziube, który oczywiście stanie przed sądem doraźnym pod zarzutem usiłowania zamordowania policjanta na służbie.

Już 9-ty dzień

nie opuszczają biur pracownicy „Warszawskiej"

Strajk pracowników „Warszawskiej Kinematograficznej Spółki Akcyjnej" trwa już 9-ty dzień. Kilkadziesiąt osób, mężczyzn i kobiet, nie opuszcza lokalu biura przez cały czas strajku.

Przedstawiciel Berlina, p. Strauss, urządził sobie pokryjomu biuro przy ul. Wareckiej Nr. 11, skąd uskuteczniа częściowo ekspedycję filmow na prowincję. Należy się spodziewac, że kina na prowincji nie pomogą wysłannikowi Hugenberga w walce z pracownikami i nie będą wyświetlali filmow „Warszawskiej" przez cały czas trwania strajku, aby nie narazic swych kino-teatrów na bojskot wszystkich ludzi uczciwych. Pracownicy gotowi są wytrwać na stanowiskach aż do zwycięstwa.

Związek Zawodowy Pracowników Kinowo - Filmowych w Polsce prosi o zaznaczenie, że posady w „tajnem" biurze „Warszawskiej" przy ul. Wareckiej są pod bojkotem i ostrzega przed obejmowaniem takowych, gdyż ci, którzy posady te obejmą, uważani będą za łamistrajków, narażając się tem samem całemu światu pracy.

GIEŁDA

Dolar w obrotach pozagiełdowych 7,51 — 7,52. Rubel złoty 4.92 i pół — 4.93. Obroty średnie, tendencja niejednolita.

Sąd okręgowy w Krakowie
Wydział III. karny
Dnia 5 maja 1933
Sygn. III. Pr. 79/33.

Sąd okręgowy, wydział III. Karny w Krakowie na posiedzeniu niejawnem w dniu dzisiejszym po wysłuchaniu wniosku Prokuratora Sądu okręgowego w Krakowie wydał następujące postanowienie:

I. Zatwierdza się po myśli §§ 489, 493 austr. proc. karn. zarządzoną i wykonaną przez Starostwo Grodzkie w Krakowie dnia 2/V. 1933 r. konfiskatę czasopisma, „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" Nr. 120 z 2/V. 1933 r. z powodu treści:

Artykułu zamieszczonego na stronie 2 p. t. „Po wyroku na Ritę Gorgonową" od słów „Niepodobna jednak" do słów „zamknięcie rozprawy" albowiem treść tego ustępu zawiera znamiona występku z art. 127 kk. oraz występku z art. 255 § 1 kk. w związku z art 11 § 2 przep. wprow. k. p. k.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania skonfiskowanej treści powyższych artykułów, a zakaz ten ma być ogłoszony w przepisanej formie w najbliższym numerze czasopisma „Ostatnie Wiadomości Krakowskie" i w dzienniku urzędowym.

III. Cały nakład skonfiskowanego druku ma być zniszczony.

Przewodniczący: Dr. Hubl w. r. Prezes Sądu Okręgowego. — Prokurator Kobylarz w. r.

Cudzoziemskie majątki
z krwawicy robotników Żyrardowa

Ilu robotników pracuje obecnie w Żyrardowie? Może półtora tysiąca, może trochę mniej... Dawniej, oczywiście, pracowało ich około 9.000, ale przyszła wojna i zniszczyła fabrykę. Odbudowano ją pod Zarządem państwowym i w roku 1923 pracowało ponownie 6.200 robotników i kilkuset urzędników Polaków. Reorganizowaliśmy, racjonalizowaliśmy, usuwaliśmy pracowników Polaków, przyjmując na ich miejsce coraz liczniejszych cudzoziemców i wreszcie mamy stan obecny: stan liczebny robotników zmniejszył się sześciokrotnie w stosunku do przedwojennego i czterokrotnie w stosunku do powojennego, czyli po kupiecku mówiąc: 600 procent, względnie 400 procent. Czy panowie rozumieją co to za oszczędności? Taka np. cewiarnia kosztowała nas 6.000 tygodniowo, dziś siaj pracuje za 60 — 90 złotych. Trzeba umieć brać się do rzeczy.

Mieliśmy urzędników Polaków, którzy przepracowali u nas całe swoje życie i pobierali dawniej ponad tysiąc złotych miesięcznie. Jednych z nich wysłaliśmy, jak to się mówi, na grzybki; a z innymi pogadaliśmy i porozumieliśmy się przyjaźnie. Chcesz, bratku, 300 złotych na miesiąc, siedź sobie i pracuj; nie chcesz, bardzo nam przykro. Inaczej, oczywiście, z cudzoziemcami.

Gdy dyr. Koehler zaproponował niejakiemu p. Pfauowi 2.000 złotych miesięcznie, to obraził zacnego człowieka i doprowadził do takiej rozmowy: No, więc trzy... — Nie! — Cztery?! — Porozmawiam z żoną. Porozmawiał, żona się nie zgodziła. — A pięć — Nie lubię liczb nieparzystych. — Więc sześć? — Dobrze, sześć tysięcy złotych miesięcznie, kontrakt na trzy lata, świadczenia dyrektorskie. Pokazało się potem, że ten p. Pfau nie zna się na niczem, ale kontrakt to kontrakt. Siedział, brał pieniądze i wywiózł sobie z Polski majątek. Za nic. Zakłady Żyrardowskie, których jestem rad ca prawnym, mogą sobie na to pozwolić. — Tak powinien przemawiać p. senator Sobolewski do zaproszonych dziennikarzy.

Mord w pijackiem zamroczeniu

W skromnej izdebce brukarza Jana Taszera, zamieszkałego przy ul. Wolskiej 45, alkohol był częstym gościem. Miał on żonę przystojną, miłą, nad którą kochał jednak bardziej — wódkę. Ta kochanka — wódka doprowadziła go wreszcie do zguby, stając się przyczyną rozdźwięku w małżeństwie, który skończył się potwornem żonobójstwem.

Taszerowie zajmowali jednopokojowe mieszkanko, a razem z nimi byli jeszcze dwaj szwagrowie bracia żony. Z ich to powodu pożycie małżonków było nieszczególne, bo Taszer wymawiał małżonce, że nosi im jedzenie do fabryki, opuszczając dzieci i chciał żeby szwagrowie się wyprowadzili.

Do ostrzejszych zatargów na tym tle dochodziło wówczas, gdy Taszer wracał do domu podchmielony, a że to zdarzało się na porządku dziennym, więc izdebka pełna była zgiełku, kłótni, przekleństw i złorzeczeń.

Nadto Taszer posiadał przedmiot niebezpieczny w rękach pijaka — rewolwer. Pech chce, że właśnie przeważnie pijacy mają zamiłowanie i pozwolenie do posiadania broni.

Otóż Taszer lubił często wygrażać rewolwerem, strzelać na wiwat i terroryzować domowników. Był usposobienia awanturniczego i zdarzało mu się, pod groźbą lufy rewolwerowej wymuszać poczęstunek w szynku.

Żona ostatnio chodziła zapłakana, nie chciała jednak mówić dlaczego, po kątach narzekała tylko, że mąż pije i pije.

A płakać miała czego. Taszer, gdy się upił, był straszny, nic dla niego niemiało świętości. Żonę bił — co zresztą zdarzało się jeszcze przed ślubem. Nieboraczka będąc w ciąży i widząc że Taszer wymawia się od ślubu, zażywała truciznę...

Wprzeddzień zbrodni powstała sprzeczka o kolację. Taszer chciał strzelać, wiedziano że stale nosi rewolwer nabity, wyrwano mu broń wreszcie. Zachowywał się nienormalnie. Najpierw groził: „ja z wami skończę!". — potem po uspokojeniu mówił: „pijany jestem — wybaczcie", wyjął z palta wódkę i częstował nią, to znów chwycił za nóż kuchenny, wołając: „potrafię was zaszlachtować"...

Przystawiał nóż do żony i do siebie, wreszcie zdołał usnąć. Nazajutrz rano upomniał się o rewolwer, wyszedł uzbrojony na miasto i wrócił dopiero późno po północy znów pijany. W bramie wyjął rewolwer i kierując w stronę dozorcy, wykrzykiwał: „n' teściu, palnę ci teraz w łeb", lecz po chwili, która dużo zdrowia biednego dozorcę kosztowała, schował broń do kieszeni i poczłapał do mieszkania.

Wchodząc tam, trzymał już rewolwer w dłoni i trącał nim śpiącego szwagra. Powstał krzyk i przerażenie. Dzieci zaczęły płakać. Taszerowa wstała więc i w bieliźnie zaczęła uspokajać męża, celującego z rewolweru do szwagra, prosząc go aby chociaż ze względu na dzieci dał spokój.

Na to Taszer zwrócił się do dzieci: „nie płaczcie" i momentalnie skierował rewolwer w stronę żony, która zamarła ze strachu. Celował długo, z 15 sekund może i — strzelił, trafiając małżonkę w piersi.

Ugodzona śmiertelnie kulą, zdążyła tylko zawołać z bólem: „za coś mnie zabił łobuzie — kto teraz bedzie dzieci chował?"

Te straszliwe w swym wyrazie słowa konającej żony, dopiero wróciły zabójcy świadomość. Na chwilkę tylko. Bo zaraz odwrócił się do szwagra, krzyknąwszy: „wstawaj, teraz na ciebie kolej!" Ten się zerwał i pobiegł na ratunek siostrze. Nie żyła już. Wtedy Taszer przyłożył rewolwer do swej skroni, lecz nie wystrzelił. Rewolweru jednak z rąk nie wypuścił.

Sprowadzony przez pobudzonych sąsiadów policjant zastał zabójcę całującego zwłoki żony i zawodzącego płaczem: „co ja ... co ja zrobiłem".

Wczoraj Taszer był sądzony w sądzie okręgowym. Twierdził, że nic nie pamięta, jak zabił żonę, bo był pijany.

Czy nie popełnił zbrodni w zamroczeniu alkoholem. — sąd wezwał psychjatrów, na wyraźne żądanie obrońców adw. Miecz. Goldszteina i Felsa.

Sąd zwolnił Taszera od kary, polecając osadzić go w zamkniętym zakładzie psychjatrycznym, gdzie będzie poddany leczeniu.

Taszer będzie poddany leczeniu przynajmniej przez rok czasu.

W starym piecu djabeł pali
Pies z temperamentem

(S. F.) P. Franciszek Kozuń ma psa „Kajtusia" już od 15 lat i kocha go, jak rodzoną żonę.

I tak, jak kochający mąż nie mógłby na twarzyczkę żony nałożyć namordnika, tak samo p. Kozuń nie ma serca zamknąć mordy ukochanego pieska w kaganiec.

Ten sentyment naraża p. Franciszka na częste przykrości i kary. Ostatnio znów został pociągnięty do odpowiedzialności, za nietakt „Kajtusia", który rzucił się na ulicy na p. Małkę Zalc, porwał jej pończochy i przyprawił o zemdlenie.

— Dlaczego pan wypuszcza psa bez kagańca? — spytał sędzia p. Franciszka.

— Panie sędzio — wyjaśnił p K. — mój Kajtuś ma już siedemnasty krzyżyk. Łeb mu wyłysiał, zęby też, na jedno oko nie dowidzi. Komu taki staruszek krzywdę zrobi? Jak na takiego dziada kaganiec kłaść?

— A jednak choć taki stary porwał na pokrzywdzonej pończochy.

— To nie zębami, proszę Sądu, tylko łapą. Na łapę mu kagańca nie założę. A co z niem zrobić, że od maleńkości kobieciarz jest straszny. Okrutnie na damskie łydki łasy. Jak gdzie zgrabną łydkę zobaczy, to sal ceson rzuci i poleci.

On się widocznie w matkę wrodził, która była suka strasznie ognista. Gdzie tylko faceta zobaczyła, to dalej z niego zębami portki ściągać.

Nieraz mu tłumaczę, bo pies rozumny i wie co do niego gadam:

— Kajtuś, czy to nie wstyd, żeby taki stary piernik za babami się oglądał? Przecież ty już draniu ledwo łazisz! Przecież ty nie kot jesteś o którem powiadają, że czem starszy, tem ma ogon twardszy!

A Kajtuś słucha, słucha, po łapach mnie liże, że niby mam rację i że się poprawi, a jak tylko wyjdziem na ulicę i gdzie ładna łydka mignie, znów go dziada cholera ponosi, ogon pod wija i leci.

Co z niem zrobić? Już taki jest pies temperamentalny... Ja, kiedy z niem wychodzę, to zawsze mam w kieszeni parę pończoch [illegible] w razie czego [illegible] Ale ta pani była twarda i nie chciała przyjąć.

P. Kozuń za temperament swego pieska zapłaci 10 zł. grzywny.

Wesoły Kącik

CO WOLNO TRZEPAĆ



Widziałem niedawno następujący obrazek. W małej kamienicy w oknie pierwszego piętra jakiś jegomość trzepał kijem dywan. W oknie drugiego piętra inny jegomość okładał kijem jakąś niewiastę, prawdopodobnie żonę, która postękiwała zcicha.

Pod oknami zatrzymał się policjant. Popatrzał na pierwsze piętro, następnie na drugie, namyślał się chwileczkę, wreszcie wyjął notes i zaczął coś pisać. Podszedłem do przedstawiciela władzy i ukłoniłem się grzecznie:

— Pan szanowny spisuje protokólik? — spytałem ostrożnie.

Policjant spojrzał na mnie podejrzliwie.

— Przepraszam, że się wtrącam do nieswoich rzeczy, — ale, uważa pan, jestem dziennikarzem i interesuje mnie pewna kwestja.

— O co chodzi?

— Komu pan z tych dwóch panów spisuje protokół?

— Temu z pierwszego piętra za trzepanie dywanu w oknie.

— Ten z drugiego piętra też trzepie.

— Ale nie dywan, tylko żonę.

— To za trzepanie dywanu spisuje się protokół, a za trzepanie żony, nie?

— Owszem, za żonę też można, jeżeli jest zakłócenie spokoju publicznego. Ale tu niema. Cicho sobie baba stęka, a cicho stękać każdemu wolno.

— Przecież przy trzepaniu dywanu, też wielkiego hałasu niema.

— Ale kurz jest. Zanieczyszczenie powietrza. A na drugiem piętrze kurzu nie widać.

— A gdyby przy trzepaniu żony szedł kurz, to spisałby pan protokół?

Przedstawiciel władzy zastanowił się przez chwilę.

— W przepisach o trzepaniu — wyjaśnił — jest mowa o pościel i dywanach. Żona nie jest uwzględniona.

— A jak mąż nakryje żonę dywanem i zacznie ją w oknie trzepać, to pan spisze protokół?

— Tak... Za trzepanie dywanu.

— A jeśli mąż położy żonę na dywan i trzepie ją nie ruszając dywanu. To co wtedy?

Policjant podrapał się kłopotliwie w głowę. Następnie spojrzał na mnie gniewnie i oświadczył:

— Idź pan swoją drogą i nie zawracaj mi pan głowy. Bo panu za przeszkadzanie w czynnościach służbowych protokół spiszę.

Napoleon [illegible]

Warszawa jest wielkiem miastem

Jeżeli jeszcze ktoś miał wątpliwość, że Warszawa jest Wielkiem Miastem, to dziś chyba przekonał się o tem bezspornie, bez żadnych dalszych zastrzeżeń.

Krytycy mówili: cóż to za „wielkie miasto" — na pryncypalnych ulicach parterowe rudery, na przedmieściach brud, nędza, bez wody, światła, zieleni, latem na ulicach kurz, jesienią — wieczne błoto, zimą — nieuprzątnięte nigdy zaspy śniegu... To jest wielkie miasto?

Trudno było walczyć z temi argumentami i trzeba było pokornie, a wstydliwie chylić głowy.

Aż przyszedł moment odwetu: Warszawa jednak jest wielkiem miastem!

Mamy... międzynarodowy turniej tańca na wytrzymałość, aż do ciężkiego i spodziewanego zgonu!

Proszę! W cyrku tańczą już zgórą 250 godzin, bez przerwy, nie jedzą nie piją, nie śpią — a tańczą i tańczą! Tak jak i w innych wielkich miastach, jak w Londynie, Nowym Jorku, Berlinie, Paryżu. To już nie Pacanów, to nie Grajdołek to — Wielkie Miasto Warszawa.

Czy nie słusznie? Cóż, jeśli nie umiemy naśladować naszych sióstr — wielkich stolic Europy i Ameryki w najlepszem — w najnowszych zdobyczach kulturalnych, w znakomitych urządzeniach technicznych, w czystości, ładzie, porządku, to bierzmy wzory najgorsze: ogłupianie ludzi, bezsensowne „rozrywki" blagę, bezsenny koszmar kilkunastu durniów na arenie dla „zabawy" kilkudziesięciu... widzów Cyrku warszawskiego.

Aby naśladować, a co, jak i poco? — to już przecież obojętne! (k.)

Mjr. Stawiński skazany na 2 lata więzienia

Po przemówieniach oskarżyciela i obrony sąd wydał wyrok skazujący mjr. Stawińskiego na 2 lata więzienia za zabójstwo w stanie wzruszenia psychicznego, wywołanego zachowaniem się zabitego.

Wyrok nie przewiduje dalszych następstw, jak skreślenie z listy oficerskiej lub tem podobne.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzeleckie. 15,35 „Hołd pruski" — Słuchowisko dla dzieci. 16,00 Płyty. 16.40 „Granada". 17,00 Audycja dla chorych. 18,00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. 19,20 „Wiadomości ogrodnicze". 19.30 „Na widno kręgu". 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Koncert muzyki lekkiej. W przerwę wiadomości sportowe. 22,05 Koncert Chopinowski w wykonaniu Mikołaja Orłowa. 22,40 Feljeton p. t. „Śpiewające Podhale". 23.00 Muzyka taneczna.

MIECZYSŁAW FOGG — W RADJO

Dziś o godz. 20.00 koncert muzyki lekkiej w radjo pod dyrekcją Stanisława Nawrota urozmaici swemi piosenkami Mieczysław Fogg, który odśpiewa szereg melodyj z ostatniego swego repertuaru.

ZE ŚWIATA PRACY

Łódź pracuje pełną parą

Wyjątkowo pomyślna konjunktura w przemyśle bawełnianym — Wygłodzony rynek i dewaluacja dolara — Rozłam w kartelu przędzalników — Prowincjonalni grupcy

Łódź, w maju.

Po zlikwidowaniu długotrwałego strajku w łódzkim przemyślę włókienniczym wyrażaliśmy na tem miejscu wątpliwości, czy uda się uzyskane przez robotników podwyżki i poprawę warunków pracy *przeforsować w całym przemyśle.*

Wspominaliśmy o t. zw. przemyśle anonimowym, o owych przemysłowcach bez maszyn, którzy są dla rządu pod każdym względem nieuchwytni, a którzy wywierają presję na rynek pracy w sensie obniżania zarobków.

Trzeba przyznać ,że zarówno władze wojewódzkie, jak inspektoraty pracy, zresztą w myśl dyrektyw z Warszawy, *zabrały się bardzo energicznie do tepienia chaosu* i zmuszania wszystkich warsztatów pracy do podporządkowania się umowie zbiorowej i jej warunkom.

Jak dotychczas rezultaty tych zabiegów są pomyślne.

Na terenie Łodzi stosowany jest powszechnie nowy cennik płac oraz ustalone w umowie warunki pracy. Godzi się jednak podkreślić, że inicjatywa rządu została wydatnie poparta przez czynniki objektywne, które, niestety, nie są wieczne.

Przedewszystkiem w okresie długotrwałego strajku *składy towarów wypróżniły się doszczętnie* i zapotrzebowanie rynku wewnętrznego, szczególnie w obliczu sezonu, parło do jak największego uruchomienia fabryk, zupełnie niezależnie od stawek zarobkowych. Fabrykanci zrozumieli, że konjunkturę trzeba wyzyskać, że trzeba natychmiast być na rynku, bowiem wszelkie zwlekania i narażanie się na strajki i postoje połączone jest z dotkliwemi stratami i wyparciem z rynku przez pracującą konkurencję. Dlatego też *wypadki konfliktów są bardzo rzadkie* i mają miejsce w tych kategorjach włókiennictwa, jak fabrykacja pluszu etc., które nie korzystają z dobrodziejstw chwilowej konjunktury.

Drugim pomyślnym czynnikiem jest ***spadek wartości dolara.***

Przemysłowcy łódzcy kontraktują zgóry bawełnę po pewnej określonej cenie w dolarach. Wartość takiej zakontraktowanej bawełny wynosi ogółem od 7 do 8 miljonów dolarów. Wobec dewaluacji waluty amerykańskiej *przędzalnicy łódzcy zarobili na bawełnie przeszło miljon dolarów*. Nie mając jednak pewności, że niski kurs dolara się utrzyma, a nie posiadając z drugiej strony gotówki na zakupywanie większych ilości surowca na skład, starają się odrazu bawełnę przerabiać i sprzedawać przędzę, czy tkaniny, aby jaknajwięcej na zniżce skorzystać.

Otóż obydwa te czynniki sprawiają, że *przemysł bawełniany w Łodzi przeżywa obecnie okres wyjątkowo pomyślny*. Najlepszym dowodem tego faktu są stosunki w kartelu przędzalniczym, który powstał w okresie fatalnej konjunktury z inicjatywy rządu, aby umożliwić tej gałęzi włókiennictwa przetrwanie krytycznych dni. Kartel uregulował nietylko ceny, ale przedewszystkiem unormował produkcję, *nie pozwalając swym członkom pracować dłużej, niż 32 godziny tygodniowo*, aby uniknąć nadprodukcji.

Część fabryk wogóle wstrzymano wypłacając z kasy kartelu właścicielom tych fabryk odszkodowanie.

Ostatnio **poprawa sytuacji na rynku zrodziła ferment wśród bardziej przedsiębiorczych fabrykantów, którzy oświadczyli, że przy swojej organizacji** ***mogliby sprzedać trzy razy więcej przędzy,*** **niż wolno im produkować, a tymczasem nietylko ogranicza się ich wytwórczość, ale jeszcze muszą utrzymywać fabrykantów, którzy wogóle nie produkują i** ***na ich rachunek prowadzą beztroski żywot.***

Właśnie przed kilku dniami 11 właścicieli przędzalni bawełnianych wystąpiło z kartelu, zamierzając oczywiście natychmiast znacznie podnieść produkcję.

Członkowie, którzy pozostali wierni kartelowi, znaleźliby się w bardzo niewygodnej sytuacji. Dlatego też zarząd kartelu postanowił dać chwilowo na dwa tygodnie swoim członkom wolną rękę, ***pozwalając im pracować zamiast 32 aż 92 godziny tygodniowo,*** **czyli poprostu dopuszczając pracę na pełne dwie zmiany. Jest to stopień uruchomienia, jakiego nie było nawet w okresie najlepszej konjunktury.** Oczywiście takie zarządzenie traktować należy jako bojowe i wymierzone w pierwszym rzędzie przeciwko „buntownikom", ale stwierdzić należy, że *ani nie byłoby buntowników, ani sensu nie miałyby represje, gdyby nie wyjątkowo pomyślne warunki produkcji.*

Jeśli chodzi o „zbuntowanych przędzalników", to oczywiście *stłumienie tej „rewolucji" w znacznym stopniu znajduje się w rękach rządu.*

Popierając i lansując organizacje kartelu, czynniki miarodajne wprowadziły wielką ulgę celną, a mianowicie obniżyły dla członków kartelu cło na bawełnę *z 28 na 1 złoty za 100 kilogramów*. Jeśli obecnie rząd zechce zastosować do torpedujących karteli dawne stawki celne, to będą ani musieli się poddać i wrócić do organizacji. Sprawa ta wyjaśni się w ciągu najbliższych dni.

Tymczasem jednak Łódź pracuje całą parą, a niemądrzy fabrykanci na prowincji, którzy wciąż jeszcze przekamarzają o warunki płacy i pracy, nie korzystają z konjunktury i *napewno pluć sobie będą w brody*, że tak lekkomyślnie przegapili owe tłuste krowy, które niewątpliwie nie doczekają się biblijnego wieku.

Obserwator.

Ruch zawodowy

METALOWCY

Minister opieki społecznej nadał moc obowiązującą umowie zbiorowej z dnia 23 marca r. b. dla wszystkich zakładów przemysłu metalowego na terenie województwa poznańskiego, z wyłączeniem miast Bydgoszczy, Inowrocławia, Gniezna i Ostrowa, oraz powiatów bydgoskiego, wyrzyńskiego, szulińskiego, inowrocławskiego, gnieźnieńskiego i ostrowskiego.

Umowa zawarta została między związkiem pracodawców województwa poznańskiego a trzema związkami robotniczemi.

ROBOTNICY ROLNI

W „Monitorze Polskim" ogłoszone zostało rozporządzenie ministra opieki społecznej w sprawie powołania Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej dla ustalenia na rok 1933-34 warunków pracy i płacy robotników rolnych na obszarze województwa wołyńskiego.

GÓRNICY

W Katowicach odbyła się wielka manifestacja górników Z. Z. Z. w obronie górników polskich pod zaborem niemieckim. Zebranie odbyło się w parku Kościuszki, gdzie przemawiali posłowie: Antoni Pączek, Kapuściński i Fesser. Z parku ruszył pochód 6.000 górników, którzy przeszli ulicami miasta niosąc kilka transparentów i 2 sztandary górnicze.

Na rynku przemawiał okręgowy sekretarz Związku Metalowców Bajdur. Uchwalono ponadto szereg protestacyjnych rezolucyj.

HANDLOWCY

Zarząd Gł. Zw. Zaw. Prac. Handl. i Biur. kończy prace organizacyjne nad otwarciem oddziału Zw. w Łomży.

Kilkuset pracowników umysłowych: biurowych, sklepowych i technicznych przedsiębiorstw prywatnych w Łomży i okolicy, garnie się w szeregi związku, w którym widzi źródło obrony interesów ich zawodowych t. j. poparcie w walce z ciągłem pogarszaniem warunków płacy i pracy przez miejscowy przemysł i handel.

PRACOWNICY SPÓŁDZIELCZY

Zakończył obrady 14 Walny Zjazd Delegatów Zw. Zawodowego Prac. Spółdzielczych R. P. W wyniku bardzo długiej dyskusji uchwalono następującą rezolucję:

„Zjazd delegatów zdając sobie sprawę z wielkich zadań Związku w dziedzinie obrony praw i interesów życiowych pracowników spółdzielczych, w dziedzinie rozbudowy społecznych i materjalnych warunków ich egzystencji, w dziedzinie umacniania solidarności i woli do przebudowy ustroju drogą pracy spółdzielczej — stwierdza, że dla najlepszego wykonania tych zadań potrzebna jest silna, jednolita i niezależna organizacja zawodowa".

Do Zarządu wybrano: prezesem p. A. Mankiewicza, członkami prezydjum pp. B. Hubricha, E. Wawrzyńskiego, T. Gibułę i Wł. Bagińskiego, członkami Zarządu: K. Kazimierczak, St. Durko i T. Walczakowski — Łódź, K. Moder — Pabjanice, M. Niezman — Kraków, Marczyński — Piotrków Tryb., Nowakowski — Włocławek oraz Saski i Tomaszowski z Wierzbnika.

UBEZPIECZENIOWCY

W ostatnich dniach odbyło się Walne Zebranie Oddziału Warszawskiego Zw. Zaw. Pracowników Ubezpieczeniowych R. P.

Po złożeniu sprawozdania przez sekretarza p. St. Jędrzejowskiego wywiązała się dyskusja burzliwa, w której głos zabierała grupka opozycjonistów, usiłujących długiemi i demagogicznemi przemówieniami przedłużyć zebranie i uniemożliwić jego zakończenie, co jednak spotkało się z ogólnem potępieniem.

W wyniku wyborów znakomitą większością głosów wybrano nowy zarząd, który ukonstytuował się jak następuje: Prezes — p. Stefan Gacki, wiceprezesi p. p. Ludwik Dąmbski i Stanisław Jędrzejewski, sekretarz p. Wł. Andruszczenko, skarbnik p. Zofja Millerowa, członkowie Zarządu p. p. Hamplowa, Niewęgłowski, Szczypiorski, Zakrzewski, Gertner i Ołdak.

SAMORZĄDOWCY POWIATOWI

Ostatnio odbyło się posiedzenie Zarządu Głównego Zw. Zaw. Pracowników Samorządu Powiatowego R. P. przy udziale członków z prowincji.

Porządek obrad obejmował, między innemi, sprawozdanie z działalności Związku i sprawozdanie rachunkowe za okres budżetowy 1932-33. Ze spraw organizacyjnych najaktualniejszą była sprawa połączenia związków pracowników samorządowych w jedną organizację. Poza tem omówiono sprawy zawodowe.

MAJSTROWIE FABRYCZNI

Ostatnio odbył się w Łodzi Walny Zjazd Delegatów Związku Zawodowego Majstrów Fabrycznych. Na Zjazd przybyło 30 delegatów z 14 oddziałów z całego kraju, reprezentując około 10.000 członków.

Ze sprawozdań zarządu widzimy, że sytuacja wśród majstrów fabrycznych, którzy stanowią najlepszy element produkcji polskiej, stale ulega pogarszaniu.

Majstrowie fabryczni uznani przez obowiązujące ustawodawstwo pracownikami umysłowymi, podlegającymi ubezpieczeniu w ZUPU, ostatnio zostają spychani do poziomu robotników — dziennie płatnych, zwanych brygadjerami lub st. robotnikami, pomimo, że funkcje wykonywane przez nich pozostają te same co i przedtem.

W wyniku obrad uchwalono szereg rezolucyj przeciw zamachom na zdobycze świata pracy, w szczególności zaś przeciw zubożeniu majstrów fabrycznych, którzy swą pracą i wiedzą przyczyniają się do rozwoju przemysłu polskiego.

Majstrowie fabryczni tylko w umowie zbiorowej widzą rozwiązanie sprawy ustalenia bytu.

Wybrano ponownie zarząd z p. p. prez. Ułaszewskim, i L. Sienkiewiczem na czele.

INSPEKTORZY I AGENCI UBEZPIECZENIOWI

Ostatnio odbyło się doroczne Walne Zebranie członków Związku Zawodowego Inspektorów i Ajentów Towarzystw Ubezpieczeniowych.

Po sprawozdaniach odbyły się wybory, które dały wynik następujący: Zarząd: J. Wiselberg, G. Klopfert, A. Kirszblum, A. Sticksgold, S. oSkulski, M. Rogóyski, A. Glazer, T. Fogelbaum, A. Teckinkel.

Blaski i cienie

Urlopy

Weszliśmy w okres urlopowy, okres dobroczynnego działania ustawodawstwa socjalnego. Tak przynajmniej być powinno! Czy tak jest, czy tak będzie? Nasuwają się bardzo poważne wątpliwości.

Zarówno robotnik, jak i pracownik umysłowy, nie może skorzystać z okresu urlopowego w ten sposób, aby to był dla niego prawdziwy odpoczynek. Pomijając legjon pracowników na „bezterminowym urlopie bez roboty", zapytać trzeba, czy zarobkujący robotnik i pracownik może sobie pozwolić na wyjazd na wieś? Przecież ograniczono jego zarobki do poziomu wegetacji o chlebie i wodzie, przecież wyniszczył się z ubrania, bielizny, obuwia, przecież zbytkiem dla niego jest przejazd tramwajem, cóż dopiero mówić o wyjeździe na wieś! W tych warunkach urlop zakrawa na szyderstwo.

A jednak urlop to wielka zdobycz świata pracy i nawet w dobie kryzysu musi mieć swoją wartość! W tym celu władze muszą wywrzeć nacisk na pracodawców, aby umożliwili swym pracownikom godziwe wykorzystanie wypoczynku letniego.

Święto pracy

Kolejowego Przysposobienia Wojskowego

Jutro Kolejowe Przysposobienie Wojskowe organizuje w całej Polsce „Święto Pracy", które będzie stanowiło bezinteresowną daninę pracy kolejarzy na rzecz Państwa i społeczeństwa oraz dowód bujnego rozkwitu wśród pracowników P. K. P. ideałów społecznych.

Kolejowe Przysposobienie Wojskowe, mając charakter organizacji wojskowej, przygotowującej swych członków do obrony Państwa, nie traktuje swych zadań jednostronnie. Szkolenie kolejarzy pod względem wojskowym to tylko mała cząstka całej działalności organizacji, która przedewszystkiem drogą pracy kulturalno - oświatowej uzupełnia lub pomnaża wiadomości fachowo - kolejowe członków, zaprawiając ich równocześnie do służby obywatelskiej.

Po egzaminie tężyzny fizycznej i przygotowania wojskowego członków K. P. W., jakiem było we wrześniu ub. r. „Święto Kolejarza Polskiego", obecnie ma nastąpić egzamin z pracy obywatelskiej. W dniu „Święta Pracy" w trzystu kilkudziesięciu Ogniskach K. P. W. zakończone zostaną prace przy budowie dróg, świetlic, strzelnic, boisk sportowych, chodników, pływalni, szybowców i t. p., wykonanych rękami kolejarzy, a przeznaczonych do użytku powszechnego. W dniu tym w całej Polsce odbędzie się szereg uroczystości, które niewątpliwie przyczynią się do jeszcze bliższego zespolenia ze społeczeństwem kolejarzy, wykazujących tak wielkie zrozumienie obowiązków obywatelskich.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Gderał:

— Co mnie najbardziej złości, to że nie wiem, czy to syn czy córka. A ty, Reniuś, cobyś wolała: Małą siostrzyczkę czy małego braciszka?

— Ależ siostrzyczkę, oczywiście! — zawołała Renia, śmiejąc się wesoło.

Józef wzruszył ramionami i mruknął:

— Gadaj tu z babami!.. Zawsze swoja stronę trzymają...

Gdy dojechali do spadzistej ulicy Powiśla, Józef już nie wytrzymał, bo koń kroczył powolutku stepa. Wyskoczył z dorożki, zabrał walizki i ruszył pieszo pozostałe do domu parę kroków.

Gdy już byli tuż, rzekł:

— Chodźmy na palcach, cichuteńko... Zrobimy im niespodziankę...

Ujrzał światło w oknach, rzekł więc:

— Oho, czekają na nas! To dobrze, bo już my ślałem, że jeszcze są na wsi...

Choć Józef postarał się najciszej otworzyć furtkę, skrzypnięcie jej jednak doleciało do uszu Marji i Romy, wobec panującej u nich ciszy.

— Przyjechali — szepnęła Marja.

Roma nic nie odrzekła, ale po wzmożonych jej dreszczach widać było, jak ją to przeraziło.

— Chodźmy im na spotkanie — szepnęła jeszcze ciszej Marja.

— Tak, chodźmy...

Usiłowały zwlec się z krzeseł, a potem uczynić kilka kroków w kierunku drzwi.

Niestety, przeliczyły się ze swemi siłami. Nogi miały, jak z waty. Musiały natychmiast siąść ponownie, aby nie upaść. Nerwy ich były napięte do ostatnich granic. Przeżywały męki piekielne.

Tymczasem Józef uśmiechał się, mówiąc wesoło:

— Pospały się chyba...

Wtem Reni wpadł do głowy dziecinny „kawał". Zawołała z całej siły:

— Hop, hooop!... Obudźcie się, śpiochy!...

Natężyli słuch, jakby chcąc się przekonać, czy ich usłyszano.

Oczywiście, usłyszano.

Roma szepnęła:

— To Renia!... O, Jezu, jaki wstyd!...

Okrzyk Reni miał wszakże inny jeszcze skutek... Dziecko się obudziło... Poruszyło się niespokojnie w kołysce...

Zaczęło płakać...

Roma schwyciła dziecko w ramiona, tuląc je do siebie i uspakajając, kołysząc na ręku, zasypując pocałunkami.

Płacz dziecka dotarł do ogródka.

Renia zawołała z przejęciem:

— Tatusiu... tatusiu!... Słyszałeś?

Józefowi serce waliło wpiersiach, jak taranem. Zmieszany szepnął:

— Maleństwo... Maleństwo rozpłakało się...

A zarazem się uśmiechnął. Radosny uśmiech rozlał mu się po obliczu.

Aż stanął na miejscu ze wzruszenia. Więc to jednak prawda!... Więc przyszło na świat coś maleńkiego, żywego, jego, jego z krwi i kości... Dzieciątko, które choć takie maleńkie, będzie teraz największą osobistością w cały domu...

Mój Boże, ktoby się tego spodziewał? Po tylu latach? Od szesnastu lat, gdy przyszła na świat Renia, już nie było nawet śladu innego dzieciaka. Już myślano, że na tej parce się skończy... A tu nagle, patrzcie państwo!... Jest świeży dzieciak... Leży tam sobie, robaczek, w kołysce i płacze, bo pewno zmoczył pieluszki...

Znów wszystko zacznie się od początku: kołyska, poduszka, pieluszki, mleczko, a kiedy to będzie pierwszy ząbek... a pierwsze „mama-tata"... a pierwsze kroki... Ileż to znów będzie radosnych oczekiwań, trwożnych lęków, gdy dzieciak zakaszle... No i pewno nie obejdzie się znów bez jakiej odry czy kokluszu... Tylko szkarlatyny, Boże nie dopuść, bo to nagrosze!...

A potem im dziecko starsze, tem kłopot większy... Znów się martw, człowieku, o to, czy zda egzamin do szkoły, a potem jakie stopnie z arytmetyki, albo z tej geografji... Ileż to łez biedna Renia wypłakała przez tę geografję!... A poco dziecku geografja? Jak miała jechać do Ameryki, to ojciec bilet kupił a kolej i okręt już same zawiozły... Co to dziecko ma zostać kapitanem, albo maszynistą kolejowym, żeby musiało znać geografję?

Tyle to myśli przebiegło przez głowę Józefowi w ciągu niespełna minuty.

I dziwna błogość sączyła mu się do wszystkich żył. Usiłował uśmiechnąć się, aby ukryć wzruszenie i ukradkiem ocierał łzy z oczu.

Aż Renia się zniecierpliwiła...

Zawołała:

— Całą noc tak tu będziemy stali w ogródku przed domem? Najpierw tatuś klął dorożkarza, na czem świat stoi, że wolno jechał, a teraz marudzimy tu przed domem tyle czasu!... Zupełnie jakby tatusiowi nie było śpieszno ucałować mamusię i Romusię... i dziecko...

Józef odwrócił się i zawołał:

— Co ty, smarkata, na ojca krzyczysz? Mnie, mówisz, nie śpieszno?... No to w tej chwili zobaczysz, czy mi śpieszno czy nie...

Pobiegł po schodach, skacząc po kilka stopni. A Renia za nim, wołając radośnie:

— Ja tatusia prześcignę... ja pierwsza dziecko pocałuję...

— Ani mi się waż, smarkulo!...

— A ja nie usłucham!...

— Milcz!... Stój!... Nie masz prawa ucałować dzieciaka przede mną... Jestem jego ojcem...

— A ja jego siostrą, to takie samo prawo!... Ja, ja, ja pocałuję pierwsza!...

Tak popychając się wzajemnie i przekomarzając, dobiegli do drzwi, które w tej samej chwili się otworzyły. Pani Marja padła w ramiona męża.. Dobrze, że ją trzymał... Sama nie ustałaby na nogach, blada, jak trup...

A za Marją, jeszcze bodaj bledsza stała Roma, ledwo stojąc na nogach, nawpół żywa ze strachu, trzymając w drżących rękach przebudzone dziecko.

Józef wołał urywanym głosem:

— Maryś!... Romciu!... O, jakże się cieszę, jak się cieszę!...

Całował żonę zapamiętale, wcale nie dostrzegając, że nie odpowiadała na żaden z jego pocałunków.

Zbyt był przejęty i wzruszony... Najbardziej zaś ciągnęło go do dziecka, które ujrzał w ramionach Romci. Marja chciała wziąć dzieciaka z rąk córki, bojąc się, że Roma gotowa jeszcze opuścić maleństwo, tak jej ręce drżały...

Ale Józef odepchnął żonę i skoczył do Romy, która na widok zbliżającego się ojca zawołała:

— Tatusiu... tatusiu!... — i nie mogła więcej rzec nawet słówka, mocniej tylko ściskając owoc swej miłości, dziecko grzechu...

Józef uśmiechnął się, przez łzy wzruszenia i rzekł Romci:

— Chodźże, córuś, w me objęcia!... Niech cię uściskam!...

Musiał od niej oderwać Renię, która ją zasypywała pocałunkami. Ale Renia nie dawała za wygranę. Roma znalazła się w krzyżowym ogniu pocałunków z dwóch stron, poddając się im biernie, wpół-przytomna, jakby spiorunowana.

— Czemu tak drżysz, dziecinko... Patrz, Maryjko, ona mi tu zaraz zemdleje... Co ci to?... Ze zdziwienia? Nie otrzymałyście mojej depeszy?

— Ależ, owszem — przerwała mu Marja.

— W takiem razie rozumiem: to ze szczęścia, z ukojenia tęsknoty po długiej rozłące... Przecież i ja mam łzy w oczach... Chce mi się śmiać i płakać jednocześnie... Uspokój się, Romuś... Po raz pierwszy rozstawaliśmy się na tak długo, ale to już pierwszy i ostatni raz, przyrzekam wam uroczyście...

Roma, czując, że teraz przyjdzie chwila najgorsza, chwila, gdy już będzie musiała rzec prawdę, zawołała:

— Tatusiu, tatusiu!...

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Wnet potem Zofja udała się do Ireny.

Zaraz przy wejściu do pałacyku Mereckiego powstała kwestja.

Zofja rzekła lokajowi:

— Pragnęłabym pomówić z panią Walską...

Lokaj zadał najniewinniejsze pytanie:

— Kogo mam zameldować?

Ba, w tem sęk.. Powiedzieć, że to ona właśnie jest Leonową Walską, choć to była prawda — niesposób było. Nie wpuszczonoby jej, zapewne...

Płonąc nienawiścią, Zofja nie odróżniała Ireny od Leona, nawet zwalając na Irenę cały ciężar odpowiedzialności.

A tak! Gdyby nie Irena, może Leon nie popełniłby swojej zbrodni. Czy to nie ona rozkochała go w sobie? Znęciła swoją urodą i majątkiem?

Z takiem właśnie uczuciem przybyła tu i w takim nastroju wkraczała wnet do salonu, do którego ją wpuszczono, gdy po chwili namysłu powiedziała lokajowi:

— Proszę powiedzieć, że to z baraków.

Irena przyjęła ją z uprzejmym uśmiechem. Zapytała:

— Czy robótki już skończone? Czekałam na panią już z niecierpliwością.

— Są już gotowe od paru dni. Nie mogłam przyjść, bo miałam chorą do pielęgnowania.

— Ach więc pani ma dzieci?

— Przez długie lata opłakiwałam stratę córki, którą mi skradziono — odparła ozięble Zofia. — ale Opatrzność, która czuwa nad nieszczęśliwymi, wreszcie mi ją zwróciła. Niestety, biedaczka przeżyła niemniejsze troski i udręki, niż ja... Ach, co ja wycierpiałam!... Gdybym pani wszystko opowiedziała, nie uwierzyłaby pani, że tyle rozpaczy można wogóle przeżyć...

— Bardzo mi panią żal, doprawdy — rzekła Irena, szczerze przejęta bólem Zofji.

— Nawet pani nie zdoła wyobrazić sobie cząstki moich katusz. Nic dziwnego. Pani jest szczęśliwa ,bogata, nikt pani nigdy dziecka nie porywał...

Ku niemałemu zdumieniu Zofji, Irena w tem miejscu dziwnie pobladła. Zofja zrozumiała, że musiała poruszyć bolesną strunę w duszy Ireny.

Obie niewiasty spoglądały na siebie teraz z wielkim smutkiem.

Milczenie przerwała wreszcie Irena, mówiąc tchnącym dobrocią i współczuciem łagodnym głosem:

— Ale teraz już pani nie jest samotna?

— O, nie!... Mam ją wreszcie przy sobie, moją Lilijkę jedyną...

Na dźwięk tego imienia Irena drgnęła. Madzia tyle razy wymieniała to imię podczas ostatniego pobytu w Wilczycach.

Czyżby to było możliwe, aby w tej właśnie Lilijce Bolek kochał się nazabój, do szaleństwa... do samobójczych zamiarów?...

— Słyszałam już to imię niedawno — wtrąciła Irena — ale z pewnością nie chodziło wtedy o córkę pani...

— I ja tak myślę, bo córka moja ostatnio nigdzie się nie pokazywała. Długo już choruje... Wszystko z rozpaczy po łajdaku, który ją porzucił... Przez długi czas stan już był beznadziejny... Wreszcie moje żarliwe modlitwy ją ocaliły... Bóg zlitował się nad mojemi mękami... Moja córka żyje i będzie szczęśliwa... bogata...

Wyprostowała się dumnie i mierząc Irenę od stóp do głów, rzekła twardo:

— Tak jest. Będzie bogata, bo przybywam tu, aby żądać zwrotu ośmiuset tysięcy złotych, które jej ukradł Leon Walski, mąż szanownej pani...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Fatalna piękność

Fakt był faktem i nie można mu było zaprzeczyć: Janina była bardzo ładna, a Ignacy bardzo zazdrosny.

Co najbardziej nęciło w niej? Czy jej zagadkowe, głębokie oczy, czy bujna, połyskująca złotem grzywa włosów, czy delikatny owal twarzy, czy prosty, szlachetnie zarysowany nosek, czy też pełne, koralowe usta? Napróżno spierali się o to jej wielbiciele (a było ich wielu).

Co do mnie — myślę, że żadnego z rysów nie można było brać oddzielnie — wszystko w w niej było tak sharmonizowane, tak doskonałe od fali włosów, aż do czubka paluszków u nogi, że za pierwszym razem zdobywała serca mężczyzn.

Że Ignacy miał ją za żonę, nie znaczyło to, żeby był najbardziej ze wszystkich jej adoratorów zakochany — miał tylko to szczęście, że on pierwszy ją „wykrył" w prowincjonalnej dziurze, gdzie jej wspaniała siedemnastoletnia uroda nie budziła nic innego poza zazdrością rówieśnic i nieokrzesanemi zalotami rówieśników, które ją przejmowały obawą.

Ignacy zajechał do miasteczka w podróży za interesami. Spotkał ją u znajomych, z pierwszego wejrzenia się zakochał i zapomniawszy o celu przyjazdu, rozpoczął starania o jej rękę. Zupełnie inny był, niż jej dotychczasowi kawalerowie: delikatny, ujmujący, pełen szacunku... Wydawał się jej wprost królewiczem z bajki. Pierwszy, najmocniejszy porvw jej zbudzonego serduszka rzucił ją ku niemu. Na jego uczucie odpowiedziała nie mniej głęboką i stałą miłością. Pobrali się.

Odtąd zaczęła się gehenna. Ignacy był zazdrosny o żonę, choć nie miał jej nic do zarzucenia, przeciwnie, był pewien jej stałości i ani przez chwilę nie zwątpił. Kolec tkwił gdzieindziej: denerwowały go spojrzenia, jakiemi inni mężczyźni obrzucali jego żonę — spojrzenia pełne podziwu, hołdu zarazem... jakiegoś głodu zmysłowego...

Napróżno sobie mówił, że powinien być dumny z oznak hołdu, składanego Janince, że przecież spojrzenie nikomu nic złego jeszcze nie zrobiły...

Napróżno... W samej rzeczy, proszę się tylko zastanowić nad rodzajem spojrzenia, jakie mężczyzna rzuca na kobietę. Jest w tem jakieś moralne zawładnięcie, tyranja zmysłów, wzrok samca, który literalnie wprost ciąży na swej ofierze... Niedarmo się mówi o „rozbieraniu oczyma"...

Stopniowo było coraz gorzej, ku ich obopólnej konsternacji i bezradności... Przyszły nawet awantury...

Pewnego razu na balu Ignacy zostawił na chwilę swoją żonę w pustym pokoiku. Gdy wrócił po paru minutach, zastał jakiegoś młodzieńca, który siłą zawładnąwszy ramieniem Janiny, całował ją zapamiętale, pomimo jej rozpaczliwego oporu. Dostał w papę, a ponieważ rzucił się jeszcze na Ignacego, ten zwalił go na ziemię silnem uderzeniem pięści. Był nawet pojedynek, który się skończył bez katastrofy, gdyż młodzieniec uznał za stosowne przeprosić Ignacego.

Innym razem, siedzieli w restauracji. Obok stolik był zajęty przez jednego podstarzałego jegomościa, w towarzystwie kokoty. Podtatusiały donżuan tak uporczywie wpatrywał się w Janinę, że towarzyszka jego zrobiła skandal, wyzwała Janinę od ostatnich... Gdyby nie kelnerzy, Ignacy i pan z sąsiedniego stolika doszliby do rękoczynów.

Niedawno jeden poważny finansista zaproponował Ignacemu spółkę. Ten był zachwycony z doskonałej okazji. Zauważył wprawdzie pełne zachwytu spojrzenia, jakie bogacz rzucał na jego żonę, ale sobie powiedział, że jest widać przeczulony.

Aż, pewnego dnia, bogacz nie przyszedł na spotkanie i wogóle zaczął go unikać, nie mówiąc o tem, że zerwał umowę.

Początkowo nie wiedział, o co idzie, aż raz Janina, padłszy mu w objęcia, rozpłakała się rzewnie i wyznała przez łzy:

— On... ten Bankowiecki... zaproponował mi... tfu... nie mogę ci powtórzyć... taki wstrętny... powiedziałam mu, jak śmie tak... tak się odzywać do porządnej kobiety... i... i dlatego on zerwał spółkę...

Nazajutrz przyjechał do niego kuzyn, z którym się dawno nie widział — serdeczny przyjaciel. Zatrzymał się u nich. Tego jeszcze popołudnia Ignacy, wróciwszy niespodziewanie do domu, usłyszał wołania rozpaczliwe Ireny. Wpadł do pokoju, z którego rozlegały się głosy... i ujrzał... swego kuzyna — serdecznego przyjaciela, który zaciekle napastował broniącą się Janinę. Traciła już widocznie siły.

Rzucił się na pomoc — między dwoma mężczyznami zawrzała zawzięta walka... Wreszcie Ignacy pokonał napastnika, ogłuszył go i wyrzucił za drzwi, poczem zdyszany, pokaleczony wrócił do pokoju, gdzie Janina szlochała...

— Nieszczęście! — wybełkotał. — Nieszczęście... Już wolałbym, żebyś straciła swą piękność...

— Jasiu, co mówisz! — odrzekła łkając. — Nie daj mi Boże!..

Adam Ty-ski.

„Latająca śmierć"

Na marginesie ostatnich katastrof sterowców

(miecz.) **Straszna katastrofa największego sterowca na świecie „Akronu" zadała śmiertelny cios ryzykanckim pomysłom inżynierów, którzy uparcie dążyli do budowy coraz to potężniejszych „gmachów w powietrzu".**

Warto tu przypomnieć w jaki sposób technika ludzka doprowadziła do niebywałego rozwoju „powietrznej komunikacji".

Rozpoczęło się od tego, że znalazł się śmiałek, który stworzył balon z płótna, obciągnął go gumą, napełnił gorącem powietrzem i ruszył w „podróż". Balon podniósł się na wysokość kilkuset metrów, ciągnąc za sobą śmiałka. Później balon opadł jak chciał.

Była to pierwsza próba powietrznej komunikacji, choć traktowano ją raczej jako wyczyn akrobatyczny. W tych warunkach nie dziw, że nikt poważnie nie traktował śmiałego wyczynu.

Zkolei, po wielu próbach stworzono nowy typ balonu. Napełniono go lekkim gazem. Balon istotnie podniósł się o wiele wyżej i miał większą nośność.

Posiadał jednak tę wadę, że był zdany na łaskę i niełaskę wiatrów, które robiły z balonem, co im się żywnie podobało.

Wobec tego, wielu wynalazców postanowiło, po dłuższych badaniach umieścić w balonie motor, zadaniem którego byłoby regulowanie kierunku „jazdy".

Motory jednak okazały się za duże i za ciężkie, wobec czego zamiary spełzły na niczem.

I oto niespodziewanie występuje z sensacyjnym wynalazkiem inżynier Szwartz. Nowy typ balonu był zgoła odmienny od tych, któremi inni zachwycali się.

Balon był zrobiony z aluminjum, najlżejszego ze wszystkich metali. Projekt inż. Szwartza nie znalazł poparcia mimo, iż czyniono starania u największych ówczesnych miljonerów.

Ale choć wynalazek nie został przyjęty, wśród inżynierów-budowniczych samolotów przyjęła się zasada: balon nie może być zrobiony z płótna lecz z metalu.

Trzeci etap to ukazanie się hrabiego Zeppelina. Nowy wynalazca ulepszył projekt inż. Szwartza w ten sposób, że szkielet balonu był wykonany całkowicie wykonany z aluminjum, a inne części z nowych metali. Wynalazek „grafa Zeppelina" przyjął się.

Wkrótce potem każde państwo wyasygnowało wielkie sumy na budowę potężnych sterowców w typie Zeppelinów, ale rezultat był stale jednakowy: podróże sterowców kończyły się katastrofami a ilość śmiertelnych ofiar stale wzrastała.

Nie powstrzymało to jednak państw od dalszych, gorączkowych prac nad znalezieniem nowego typu sterowców. Budowano sterowce, kosztem miljonowych sum, puszczano je do walki z żywiołem a rezultat: znów setki ofiar.

A trzeba dodać, że każdy nowy sterowiec był wykonany według najnowszych wzorów.

Ze wszystkich sterowców, dotychczas zbudowanych, pozostały trzy: dwa w Niemczech i jeden w Ameryce. Jest to sterowiec „Los Angeles", zbudowany według wzorów niemieckich.

Obecnie budują w Ameryce **sterowiec większy od wszystkich innych, ale według krążących pogłosek budowa nie zostanie ukończona! Przyczyną jest straszna katastrofa „Akronu".**

Może, gdy pamięć o „Akronie" zaginie, wówczas budowa olbrzyma zostanie zakończona.

Swego czasu, gdy w podróż wyruszył słynny sterowiec angielski „AR 101", odrazu przystąpiono do budowy nowego potwora.

Gdy jednak nadeszła wieść o katastrofie, poprostu szał ogarnął Anglików. Sterowiec został pogruchotany a części jego sprzedane na szmelc.

Zachodzi pytanie, czy państwa, które niejednokrotnie przeżyły straszliwe katastrofy i traciły dzielnych ludzi, nadal będą łożyć pieniądze na budowę sterowców.

Tak czy inaczej sterowce zawiodły i podróż sterowcem jest narażeniem życia na pewną śmierć.

Jak najwięcej dzieci i jaknajdłuższe suknie

Oto zadanie niemieckiej kobiety

(m.) Dyktator Niemiec, Adolf Hitler postanowił zaprowadzić „ład" wśród niewiast. Naczelną zasadą Hitlera jest: „Niewiasty niemieckie winny poświęcać się trzem rzeczom — kościołowi, kołysce i kuchni.

Trzymając się ściśle tej zasady, Hitler nie dopuszcza kobiet do prac w partji, uważa on bowiem, że kobiety, które zajmują się polityką czy działalnością społeczną zapominają o swych obowiązkach. Obecnie właśnie nadszedł czas, by niewiastom niemieckim wybić z głowy (czy nie pałkami?) te fidrygałki!

Pierwszy akt tego wielkiego „dzieła" rozpoczął się w Wirtembergu. Rozwieszono tam we wszystkich kawiarniach, cukierniach i barach następujący napis: „Niemieckie kobiety nie palą!"

Oczywiście nie jest to oficjalny nakaz rządu: ale w okresie hitlerowskich rządów nauczono się już cenić wartość „nieoficjalnych rozporządzeń". Nie ulega więc wątpliwości, że niewiasty publicznie nie będą paliły.

Poza tem ma być zaprowadzony zakaz noszenia krótkich sukienek oraz czesània się „à la garçonne". Kobieta niemiecka odtąd będzie nosiła suknie do kostek i będzie zaplatać włosy w „greka". Temi sposobami Hitler zamierza stworzyć nowy, a właściwie odrodzić stary typ niemieckiej kobiety.

Rodzić, jak najwięcej dzieci i gotować dobre obiady.

Lot dokoła świata w towarzystwie „robota"

(:) Loty dokoła świata na samolotach przestały już być wielką sensacją i nie przynoszą dziś większego rozgłosu lotnikom. W poszukiwaniu więc czegoś nowego, oryginalnego znany pilot amerykański Wiley Post zdecydował odbyć swój najbliższy lot dokoła świata w towarzystwie „robota" — człowieka - maszyny!

Jak donoszą pisma amerykańskie, lot ten ma na celu pobicie rekordu szybkości lotu dokoła świata, który wynosi obecnie 8 dni, 15 godzin i 51 minut. Post odbył już szereg próbnych lotów w towarzystwie swego „robota", przyczem maszyna pilotowała samolot w ciągu 100 godzin bez pomocy człowieka, którego rola ograniczała się do kontrolowania od czasu do czasu mechanizmu „robotowego".

Lotnik jest podobno zachwycony swym pomocnikiem.

— Mój mechaniczny przyjaciel — mówi Post — jest zupełnie podobny do człowieka, a w pracy przewyższa go wytrwałością i nieomylnością każdego ruchu. Stworzyłem mego „robota" w ten sposób, że potrafi on nietylko kierować samolotem, ale wystartuje i wyląduje bez błędu, a więc i bez wypadku. Dlatego też sądzę, że najbliższa nasza podróż dołoka świata przyniesie mi nowy rekord i to z nakładem mniejszego trudu i zmeczenia niż za pierwszym razem. Wówczas po skończonym locie zdjęto mnie pół żywego z maszyny, dziś wyręczy mnie człowiek - maszyna.

Wiadomość ta zaczerpnięta z prasy amerykańskiej brzmi jakoś zbyt... fantastycznie, dlatego też podajemy ją na odpowiedzialność autorów.

Śmierć „królowej" angielskich cyganów

(m.) W małem miasteczku, w Anglji, zmarła przed paru dniami miss Levy Booswell, która uchodziła za królową cyganów. Booswell występowała pod pseudonimem „Jipsy Li".

W krótkim czasie zdobyła ona olbrzymią popularność w szerokich sferach, dzięki niezwykłym wróżbom. Przychodzili do niej znani przemysłowcy, bankierzy, politycy itd. którzy, płacąc olbrzymie sumy za wizyty, z drżeniem serca oczekiwani na wróżby.

Opowiadają, że „Li" przepowiedziała słynnemu miljonerowi Vanderbiltowi, by nie udawał się w podróż okrętem „Titanic". Vanderbilt odniósł się z pogardą do tych wróżb, wyjechał na „Titanicu" i więcej nie wrócił. Utonął wraz z wielu pasażerami.

Przed laty „Li" przepowiedziała ciężką chorobę króla angielskiego, ale oświadczyła również, iż król zostanie uratowany. Przepowiednie te sprawdziły się.

Gdy Li zachorowała, zebrała ona swych przyjaciół i oświadczyła im, że już nie wyzdrowieje.

„Umrę — tak wróżyła sobie Li — za 3 dni. Będzie padał deszcz". Istotnie w 3 dni później, w czasie gwłtownej ulewy, Li wyzionęła ducha!

Li prowadziła życie królewskie. Posiadała własny pałac, urządzony z niebywałym przepychem, liczną służbę i auta.

Często „królowa" znikała z pałacu i w przebraniu udawała się do pobliskiego obozu cyganów. Tam spędzała nieraz po kilka dni ,żyjąc jak prawdziwa cyganka.

Po długich latach burzliwego życia Li zmarła, mając 83 lata. Pozostawiła 3 synów i 2 córki. Pogrzeb Li był... sensacja w Anglji: zjechało kilkanaście tysięcy cyganów a nawet przybyły znane osobistości ze świata literackiego i politycznego.

KRONIKA KRAKOWA

Maj
13
SOBOTA
św. Serwacego

Wsch. sł. g. 3·08 — Zach. sł. g. 19·46

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 13 maja 1933.

Nie podpisuj dziś weksla nikomu, bo wpadniesz w kłopoty. Dzień wesoło zaczęty, może się jednak zakończyć trudnościami. Mężatki powinny się strzec przygodnych przyjaciół.

Co mówi lud?

Rządy p. naczelnika gminy w Prokocimiu

Przed kilku miesiącami jeden z dzienników krakowskich zamieścił artykuł, w którym wychwalał działalność naczelnika gminy Prokocima pisząc, że dzięki jego zasługom są w Prokocimie naprawione drogi, jasno oświetlone ulice i t. p. jednem słowem to co wobec wyższych władz mogło Urząd gminny i jego naczelnika w pięknym świetle przedstawić.

Że dziennik ten zamieściwszy taki artykuł był źle o porządkach prokocimskich poinformowany można się przekonać naocznie, obecnie bowiem dzięki temu że dni są deszczowe mieszkańcy Prokocima nawet przy najgłówniejszej ulicy t. j. J. Piłsudskiego zamieszkali toną w błocie a często chcąc **z przystanku udać się do domu muszą obierać drogę dłuższą i dla życia niebezpieczną i chodzić torem kolejowym.**

Wprawdzie zwieziono szuter na naprawę dróg w ubiegłym roku, ale zanim p. naczelnik Korzeniowski znalazł czas, (którego prawie nigdy nie ma, bo nawet kiedy chce do biura przychodzi, tak że na świadectwo ubóstwa czy inne trzeba nieraz aż 5 dni czekać), szuter zwieziony na rynek spłukała woda, czy też znikł w inny sposób.

Nie wolno jednak nic p. naczelnikowi o tem wspominać bo no, no! co by to było „proszę uważać, bo pan mówi z naczelnikiem".

I istotnie ten p. naczelnik musi być ważny, gdy bez obawy wyraża się do swych podwładnych, że lepiej przecież było jak rządził Witos i nie będzie lepiej w Polsce dopóki marszałek Piłsudski żyje, albo gdy w dniu 18 marca t. j. w przeddzień imienin marszałka Piłsudskiego na dachu domu, w którym mieści się lokal Związku rezerwistów w Prokocimiu była wywieszona chorągiew biało-czerwona, naczelnik, do idących z nim milicjantów rzekł: „lepiej żeby wywiesili.. po... walane g... kalesony — cie".

W krótkim czasie po tem zwolnił p. naczelnik obu tych milicjantów ze służby bez wypowiedzenia narażając gminę na proces i koszta, **a w miejsce ich przyjął swego rodzonego brata i zięcia swej siostry którzy kilkakrotnie byli karani.**

Powodem zwolnienia musiały być zapatrywania polityczne owych funkcjonarjuszów milicji, skoro oświadczył im sam naczelnik, że niepotrzebnie udzielają asystencji posterunkowym P. P. w służbie przy rewizjach, **że mimo jego zakazu tępią i donoszą komunistów, że niepotrzebnie robią doniesienia karne do władz na jego znajomych, które on dla grzeczności i znajomości musi rzucać do kosza,** a wreszcie skoro oświadczył by szli po utrzymanie do jedynki bo na nią głosowali i dla niej przed wyborami agitowali.

Może Pan Wojewoda skorzysta z tych wiadomości?

K. Zdziechowicz

Tragedja dziecka opuszczonego przez matkę

Przed sądem okr. w Krakowie odbędzie się w tych dniach rozprawa, której tło przedstawia się następująco: Skrzypkówna wydając na świat swą córeczkę Wandę oddała ją na wychowanie Zofji Naprawskiej, która dziecko to morzyła głodem tak, że było blisko śmierci głodowej. Policja dowiedziawszy się o tem odebrała dziecko Naprawskiej i oddała do żłobka. Naprawska zaś została skazana za zagłodzenie dziecka na 7 mies. więzienia, Naprawska zeznała, że Skrzypkówna nakłaniała ją do zagłodzenia córeczki chcąc pozbyć się jej. Na podstawie tych zeznań został wygotowany akt oskarżenia przeciwko Skrzypkównej, której rozprawa odbędzie się w tych dniach przed sądem w Krakowie. Obrony oskarżonej podjął się adw. dr. Hollaender.

Krakowski kasjer kolejowy przed sądem apelacyjnym

Przed Sądem Apelacyjnym w Krakowie zasiadł wczoraj kasjer dyr. P. K. P. w Krakowie Teodor Herlinger, lat 57, oskarżony o popełnienie nadużyć na kwotę zł. 37 352 gr. 16.

W grodzkim sądzie okręg. w Krakowie został Herlinger dnia 30 października 1932 skazany na 18 m. więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.

Celem przesłuchania świadków rozprawę odroczono.

Bronił oskarżonego adw. dr. J. Woźniakowski.

Echa sprawy Reicherta

Onegdaj doręczono Reichertowi akt oskarżenia, oskarżonemu o wzniecenie pożaru w warsztatach w Płaszowie i oszustwo asekuracyjne, celem uzyskania asekuracji. Jak już pisaliśmy swego czasu oskarżony Reichert, po skazaniu go na 2 lata więzienia zapowiedział kasację. Obecnie kasację na piśmie ma wnieść Reichert w terminie ustawowym, to znaczy do dni siedmiu od chwili otrzymania wyroku, a zatem do 17 maja b. r.

Rozprawa b. sędziego Wątora

Jak się dowiadujemy w dniu 10 VI. br. w Sądzie okr. karnym w Krakowie na sali Nr. 33 odbędzie się sensacyjna rozprawa b. sędziego Wątora przeciw Dziennikowi Ludowemu osk. o oszczerstwo

Rozpr. przew. będzie s. o. dr. Ostręga. Jako świadków powołano: nadk. Polaka, Ciunkiewiczową i innych.

Kradzieże w Krakowie

Helenie Tkaczyk, zam. w Białym Prądniku skradziono gdy przechodziła koło nowobudującego się toru kolejowego Kraków-Miechów torebkę z kwotą 1000 koron czeskich w jednym banknocie.

Janowi Porządkiewiczowi skradzione z boiska sportowego „Unji" 2 palniki do lamp benzynowych i 1 klosz szklany wart. 100 zł. na szkodę klubu sport. Unia.

Przybylskiej Agnieszce zam. w Jedni pow. Cieszyn na dworcu kolejowym w Krakowie skradziono torebką z kwotą 17 zł. z dokumentami osobistymi.

Po wyroku skazującym usiłował sobie odebrać życie w krakowie

Wczoraj stanął przed sądem niejaki Antoni Siatka, lat 23, (Krakowska 46) oskarżoy o kradzież, sąd skazał go na 7 mies. więzienia i został z miejsca aresztowany i odprowadzony do więzienia. Na korytarzu więzienia osk. Siatka przebił się nożem w lewą klatkę piersiową. Został przewieziony do szpitala, gdzie czuwa na nim policja.

Samobójstwo handlarza z powodu oskarżenia o czyny lubieżne

Wczoraj popełnił samobójstwo wystrzałem z rewolweru 35-letni Paweł Pilanowski, handlowiec, który dziś miał stanąć przed sądem osk. o czyny lubieżne.

Pilanowski miał się ich dopuścić w stosunku do żony swego znajomego, pewnego policjanta, u którego był na przyjęciu imieninowem.

Handlowiec tak się przejął tem oskarżeniem, że w przeddzień rozprawy popełnił samobójstwo.

Stan jego jest beznadziejny.

Za nieprzygotowanie obiadu mąż zabił żonę

W majątku Stojanów, pod Kaliszem, robotnik folwarczny Wiktor Wojtasik, na tle nieprzygotowanego odpowiednio obiadu porwał miotłę i zaczął nią okładać żonę po głowie tak długo aż miotła się połamała. Nieszczęśliwa w kilka godzin później zmarła. Potwór mąż został osadzony w więzieniu.

Aresztowanie murarzy w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała **Panka Tadeusza**, lat 37 murarza, zam. przy ul. **Jacka Malczewskiego** L. 4, **Żłobińskiego Andrzeja**, lat 51, murarza, zam. przy ul. Żółkiewskiego 13, **Mitkę Antoniego**, lat 42, murarza, zam. przy ul. Gęsiej 8, którzy dnia 11 bm. około godz. 12-tej pobili **Mikodę Kazimierza**, zam. w Toniach, robotnika murarskiego, pracującego przy nowobudującym się domu przy ul. Lubelskiej 20, chcąc zmusić go do zaprzestania pracy i przyłączenia się do strajku murarskiego. Jeden z zatrzymanych uderzył Mikodę nożem w ucho przebijając mu małżowinę. Mikodzie udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe.

Ponadto Policja aresztowała, **Nagiecia Józefa**, lat 33, zam. w Węgrzcach, **Mołonia Ludwika**, lat 29, zam. w Rakowicach, **Małonia Tadeusza**, lat 28, zam. w Prądniku Czerwonym, **Pająka Franciszka**, lat 34, zam. w Górce Narodowej, **Tonderę Andrzeja**, lat 28, zam. w Prądniku Czerwonym, wszyscy robotnicy murarscy, za podżeganie i zmuszanie terorem do porzucania pracy robotników pracujących na nowobudującej się linji kolejowej na szlaku Kraków-Miechów w dniu 11 bm.

Echa kradzieży w P. K. O. w Krakowie

Wczoraj przed s. dr. Kauzalem w sądzie karnym odbyła się rozprawa przeciw Bernardowi Halpernowi, l. 34 (Kordeckiego 6) o podstępne podjęcie kwoty zł. 875·— w P. K. O. Po przeprowadzonej rozprawie która wykazała zupełną bezpodstawność oskarżenia s. dr. Kauzal uwolnił osk. od winy i kary.

Bronił adw. dr. Söhnel.

Piąty dzień rozprawy o zamordowanie śp. Cebulówny

Przed sądem przysięgłych w Krakowie toczył się wczoraj w dalszym ciągu proces Andrzeja Sarny z Juszczyny, oskarżonego o morderstwo. Rozprawę wczorajszą wypełniły w przeważającej części zeznania brata oskarżonego, Michała Sarny. Świadek ten scharakteryzował korzystnie oskarżonego, w ujemnem natomiast świetle przedstawił głównych świadków oskarżenia, Bączkównę i Marszałka. Bączkówna zeznała na pierwszej rozprawie w Wadowicach, iż słyszała, jak Michał Sarna mówił do oskarżonego: „Pocoś ją wieszał, trzeba było zrobić tak, jak radziłem". Świadek zaprzecza kategorycznie aby miał się tak wyrazić. Na drugiej rozprawie cofnęła zupełnie swe zezania i wyraziła się do rodziny Sarny „Jędruś pójdzie do domu, a na jego miejsce pójdzie Marszałek". O drugim świadku oskarżenia, Marszałku, podaje Michał Sarna iż jest on wrogiem jego rodziny i procesuje się ciągle z nimi.

Po zeznaniach tego św. prokurator postanowił wniosek o unieważnienie złożonej przez niego przysięgi, ponieważ świadek ten ma akt oskarżenia o nakłanianie do fałszywych zeznań,

Po zeznaniach dalszych świadków, które nie wniosły jednak niczego nowego do sprawy, rozprawę odroczono do poniedziałku. W dniu dzisiejszym będzie się toczyła przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Michałowi Paździ, oskarżonemu o morderstwo.

Rozprawa o zniewolenie przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu okr. karnego w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa na której zasiadł jako oskarżony **Jan Pawlusiński**, lat 25, robotnik z Krakowa (Skawińska 18) **oskarżony o zniewolenie.** Jako druga zasiadła **Magdalena Staśkówna**, lat 29, prostytutka **oskarżona o nakłanianie do tego czynu.**

Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się następująco: Dnia 26 XI. 1932 r. około godz. 7-ej wiecz. przechodziła przez planty koło t. zw. **„górki Piotra"** niejaka p. L. Gr. w tym samym czasie stał obok osk. Pawlusiński z osk. Staśkówną, która zobaczywszy samotnie przechodzącą kobietę zawołała do Pawlusińskiego „bierz ją to jest nowy strzęp", usłyszawszy te słowa Pawlusiński rzucił się na p. G. a przewróciwszy ją na ziemię pomimo jej oporu zniewolił.

Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd skazał osk. Pawlusińskiego na 6 mies. więzienia zaś Staśkównę zwolnił od winy i kary.

Trybunałowi przewodn. s. o. dr. Stuhr, wot. s. o. dr. Ostręga i ases. dr. Zmuda, osk. prok. dr. Przytulski, **bronił z urzędu adw. dr. Jan Bader.**

Gorgonowa wciąż otrzymuje podarunki do więzienia

Do więzienia przy sądzie krakowskim nadchodzą w dalszym ciągu bardzo liczne przesyłki, jak listy, paczki i t. p. przeznaczone dla Gorgonowej. Przeważnie w paczkach znajduje się żywność.

W dniu wczorajszym zgłosiła się do sędziego śledczego młoda dziewczynka. Przyniosła ona kosz wypełniony słodyczami oraz list do Gorgonowej. Prosiła aby pozwolić jej zobaczyć się z Gorgonową i doręczyć jej osobiście przesyłkę. Sędzia zezwolił na doręczenie Gorgonowej przesyłki, odmówił jednak prośbie o widzenie.

Karambol tramwajowy

Onegdaj o g. 8 rano na ul. Starowiślnej przed III-cim mostem wóz tramwajowy linji Nr. 3, najechał z impętem z tyłu na przyczepkę linji Nr. 6. Skutkiem zderzenia wóz doczepny wyskoczył z szyn. Szczęśliwym trafem wypadku w ludziach nie było.

Zniżka cen chleba

Wobec zniżki cen mąki żytniej Magistrat w porozumieniu z Cechami piekarzy obniżył cenę chleba żytniego 65% o 1 grosz, cenę zaś chleba ciemnego tzw. morawskiego o 2 grosze na 1 kg.

Od dnia 15 maja br. obowiązują następujące ceny; Za 1 kg. chleba jasnego żytniego z 65% przemiału 36 gr. za 1 kg. chleba ciemnego t. zw. morawskiego 29 gr.

Ostatnie wiadomości sportowe

Warta — Cracovia

Zapowiedziane na zbliżającą się niedzielę zawody ligowe Warty z Cracovią wzbudziły zrozumiałe zainteresowanie w najszerszych kołach. Wspaniała forma Poznańczyków wróży niedzielnemu spotkaniu wiele emocji.

Olsza — Makkabi

Dziś o godzinie 4.30 popoł. odbędą się na boisku K. K. S. „Olsza", przy ul. Grzegórzeckiej zawody w piłkę nożną o mistrzostwo kl. „A".

Święto sportu żydowskiego

W sobotę dnia 13 i w niedzielę 14 bm. odbędą się na boisku „Makkabi" w Krakowie imprezy sportowe z okazji Lag Beomer — święta sportu żydowskiego.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Pocałunek przed lustrem"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Czemp"
Apollo: „Ekstaza"
Atlantic: Dr. Jekyl i Mr. Hyde
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Przedwiośnie"
Muzeum: „Głos pustyni"
Promień: „Bramado raju"
Słońce: „Śpiew — całus - - dziewczyna
Świt: „Zungu" (Noah Beery)
Sztuka „W służbie śledczej"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Mężczyżni w Jej życiu"

RADJO

Sobota, dnia 13 maja 1933.

Godz. 11.40 Przegląd prasy i kom, meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał. 12.10 Gramofon, 13.10 Kom. meteor., 15.10 Kom. gosp., 15.35 Słuchowisko dla dzieci, 16.00 Pieśni majowe z wieży Marjackiej, 16.20 Gramofon, 17.35 Wiadomości bieżące, 17.40 Odczyt z Warsz., 18.00 Nabożeństwo majowe z Jasnej Góry, 19.00 Przegląd polityki zagranicznej, 19.15 Rozmaitości, 19.20 „Na widnokręgu", 19.45 Dziennik radjowy, 20.00 Muzyka, 22.05 Koncert, 22.40 Feljeton, 22.55 Kom. meteor., 23.00 Muzyka, 23.30 Wiadomości z krajn, 24.00 Hejnał.

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:

Rynek A-B 43 pod „Słońcem", Gertrudy 1 pod „Eskulapem", Krowoderska 74 pod „Matką Boską", Konopnicka 8 apteka w Dębnikach, Krakowska 9 pod „Złotym Orłem", Mogilska 16 apteka.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:

Brodzińskiego 1 pod „Opatrznością".

BACZNOŚĆ! Emeryci, wdowy i sieroty w Krakowie

Walne zebranie Wojewódzkiego Związku Emerytów, Wdów i Sierót po funkcjonarjuszach państwowych i samorządowych w Krakowie, odbędzie się w lokalu Kasyna powszechnego w Krakowie, Rynek Gł. 13. 1 piętro dnia 14 bm. o godz. 10-ej.

Zarząd zaprasza wszystkich członków jak i niečzłonków o przybycie na powyższe zebranie.

Aresztowania w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Marca Jana, lat 37, robotnika, zam. przy ul. Miedzianej 59, podejrzanego o współudział w kradzieży garderoby wart. 250 zł. na szkodę R. Bień zam. w Rakowicach.

Kinskę Wincentego, lat 32, zam. przy ul. Hetmańskiej 12 za kradzież płachty na szkodę F. Kota, woźnicy, zam. przy ul. Lipowej.

Fałszerz dwuzłotówek przed sądem apelacyjnym w Krakowie

Przed sądem apelacyjnym w Krakowie, odbyła się wczoraj głośna swego czasu rozprawa przeciw **Ludwikowi Rudemu, ślusarzowi z Woli Duchackiej,** oskarżonemu o to, że w lutym 1932 r. **wspólnie z Janem Barteszkiem założyli tajną fabryczkę monet dwuzłotowych,** które wyrabiali z cyny a następnie puszczali na targach wśród okolicznych włościan.

Na ślad sprawców wpadła Policja na skutek doniesienia jednego ze spólników a mianowicie Barteszka, który zawiadomił Wydział śledczy, że w oznaczonym dniu będzie osk. Rudy puszczał w obieg fałszywe dwuzłotówki na targowicy w Zabłociu.

Osk. Rudy został natychmiast aresztowany, gdy usiłował puścić w obieg 6 sztuk 2 złotówek, które znaleziono u niego przy rewizji osobistej. Przeprowadzona następnie rewizja w mieszkaniu Rudego wykazała, że w mieszkaniu Rudego znajdowała się cała fabryczka służąca do wyrabiania pieniędzy, przyczem znaleziono również kilkanaście niewykończonych monet dwuzłotowych, ukrytych w sienniku na strychu.

Za czyn ten oskarżony **Rudy zasądzony został w listopadzie 1932 przez Sąd okr. karny w Krakowie na karę więzienia przez 4 lata.** Od wyroku tego apelował oskarżony i w dniu wczorajszym odbyła się rozprawa apelacyjna przed Sądem apelacyjnym, który po przesłuchaniu kilku świadków zaofiarowanych przez obronę oraz po przemówieniu Prokuratora i obrońcy uchylił wyrok Sądu I. Instancji i **obniżył osk. Rudemu karę z 4 lat więzienia na 3 lata.**

Trybunałowi przewodniczył wicepr. s. a. dr Potempa, wotowali s. a. dr Podobiński i s. a. dr Jek, oskarżał prok. apel. dr Szukiewicz, **bronił adw. dr Pleszowski.**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol. Kraków. Na Gródku 2.